

# Marian Filar

---

"163-16-4"

---

Palestra 39/3-4(447-448), 127-128

---

1995

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

# Co piszczy w prawie

Marian Filar

Marian Filar

## ■ „163-16-4”

Ledwie ucichła trochę „afery” z projektem ustawy o ochronie tajemnicy państwowej i służbowej oraz słynnym poznańskim happeningiem sfingowanej kradzieży samochodu, a już mamy kolejny dziennikarski „paszтет”.

Uchwała SN w sprawie stosowania art. 163 k.p.k. wobec dziennikarzy, obli-gująca ich do ujawniania w określonych sytuacjach źródeł swych informacji, spowodowała istną lawinę protestów ze strony najbardziej prominentnych przedstawicieli polskich mediów. Padają naj-ostrzejsze słowa potępienia, wyciąga się najcięższe kolumbryny argumentów o wolności, demokracji itp.

Z natury jestem przekorny. Niepomny mądrego wschodniego przysłowia: *Pier-wyże, szto by nie odstawał od kolektiwa* oraz smutnych losów hrabiego Henryka z *Nieboskiej...* lubię więc być w mniej-szości. Na sytuacje, w której wszyscy są jednakowego zdania, reaguję alergicz-nie. Statystyka nie przesądza bowiem racji. W sprawie tej znajduję się zresztą w wyjątkowo niekorzystnej sytuacji. Pi-sując regularnie do kilku gazet i czaso-pism sam jestem poniekąd dziennika-rzem. Z drugiej jednak strony jestem prawnikiem-karnistą. Przyszło mi więc

zasiąść okrakiem na barykadzie, a to wyjątkowo niewygodna i niebezpieczna pozycja. Cóż, trudno! Moja prawnicza profesja nauczyła mnie, by każdej sprawie, nawet wydawałoby się najbardziej oczywistej przypatrzeć się z dwu stron. I bez zbędnych emocji – „kto spokojny ten przystojny”. A więc do roboty!

Już od czasów francuskiej rewolucji wiadomo, że nie ma demokracji bez wolnej prasy. A nie ma wolnej prasy bez swobodnego dostępu do informacji. Współczesne media wyrosły na potężną siłę dysponującą wielkim potencjałem oddziaływania społecznego. Nie ma więc ani krzty przesady w powiedzeniu, iż w systemach demokratycznych stanowią one czwartą władzę. Zasadniczą konsekwencją Monteskiuszowskiej koncepcji podziału władzy – do dziś stanowiącej podstawowy kanon demokracji – jest jednak nie tylko to, iż poszczególne władze są w zakresie swej działalności integralne, ale i to, iż w system ich integralności wmontowano mechanizm ich wzajemnego powściągnięcia. Gdy którakolwiek z nich z mechanizmu tego wyłamuje się, uzyskując pozycję dominującą, staje się władzą totalitarną. A tam gdzie jest totalitarna władza, nie ma demokracji.

Krótki felieton to nie miejsce na prowadzenie wyrafinowanych analiz wzajemnych relacji między art. 163 k.p.k. a art. 16 prawa prasowego, choć to wdzięczne pole do popisu dla prawnika-teoretyka. Zastanawiam się tylko, co zrobiłbym, gdybym przy porannej kawie wyczytał w lokalnej gazecie podpisaną inicjałami informację, iż właśnie wczoraj ukradłem w autobusie biednej renciście portmonetkę. A redaktor naczelny nie ujawniłby mi ani nazwiska jej autora (powołując się na art. 15 ust. 1 Prawa prasowego), ani nazwiska jego informatora (powołując się na art. 16 tegoż prawa). Jestem wolnym obywatelem wolnego (mam nadzieję!) kraju. I ktoś popełnił wobec mnie ewidentne przestępstwo. I nie satysfakcjonuje mnie cywilny pozew przeciwko gazecie o naruszenie dóbr osobistych. I nie satysfakcjonuje mnie nawet proces karny przeciwko redaktorowi naczelnemu w trybie art. 25 ust. 3 prawa prasowego. Bo podstawą odpowiedzialności redaktora naczelnego jest zaniedbanie służbowe. Ale zniestawił mnie nie on, lecz ktoś inny. I chcę wiedzieć, kto to taki po to, by pociągnąć go do odpowiedzialności za jego czyn lub przynajmniej obić mu głowę. A gazety do odpowiedzialności karnej pociągnąć się nie da ani tym bardziej nie da się jej obić głowy.

I jest tu jeszcze inna sprawa. Każdy zawód ma swe zawodowe ryzyko. I każda prawdziwa wartość ma swą cenę. Nie da się i rubla zarobić i cnoty nie stracić.

A wartość cnoty, na którą nikt nie nastaje, jest dość wątpliwa. Cnota świeci prawdziwym blaskiem dopiero wtedy, gdy opiera się temu, kto na nią nastaje. A cena dziennikarskiej cnoty, powiedzmy sobie szczerze, nie jest za wysoka. Toż dziennikarz, który wbrew żądaniu organu procesowego nie ujawnia źródła swej informacji, nie ryzykuje ani Sybiru, ani kajdan, ani złowrogiej tiumry. Ryzykuje 100 zł kary porządkowej, w „najgorszym” zaś razie 30 dni porządkowego aresztu. I to jedynie w sytuacjach wyjątkowych, gdy okoliczności stanowiącej przedmiot procesu karnego nie da się udowodnić za pomocą żadnego innego środka dowodowego poza ujawnieniem informatora. A obok dziennikarskiego prawa do zawodowej tajemnicy jest też obywatelskie prawo do uczciwego procesu, w którym wyświetlone zostaną wszelkie okoliczności sprawy. I nie rozstrzygajmy zbyt łatwo, które z tych praw jest ważniejsze.

Pomyślmy spokojnie o tym wszystkim raz jeszcze zanim stworzymy w państwie prawa jakiegokolwiek enklawy nieodpowiedzialności, tym bardziej, iż w dzisiejszych czasach środowisko dziennikarskie nie składa się niestety z samych aniołów. Bo jakakolwiek nie kontrolowana władza staje się władzą totalitarną. A do władzy totalitarnej mówi się „panie Władzo”! A ja, dziennikarz, nie chcę być „Panem Władzą”. Nie chcę i już! I mam do tego prawo!